

mOKOSZ



MOKOSZ

PIĘŚNI Z SERCA ZIEMI

ALEKSANDRA SELIGA • WIKTORIA KORZENIEWSKA
MARTA KRAJEWSKA • MONIKA MACIEWICZ • MAGDALENA WOLFF
JUSTYNA HANKUS • FRANCISZEK M. PIĄTKOWSKI
MARCIN SINDERA • GRZEGORZ GAJEK
ŁUKASZ MALINOWSKI • PAWEŁ MAJKA
WITOLD JABŁOŃSKI



Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczynie: Agnieszka Fiedorowicz
Redakcja: Adrian Kyć
Korekta: Piotr Królak
Wprowadzenie: Joanna Malita-Król
Projekt okładki i wyklejki: Agata Łuksza
Ilustracja na okładce: © Agata Łuksza
DTP: Gerard Frydrych

Copyright © 2026 by Aleksandra Seliga • Copyright © 2026 by Wiktoria Korzeniewska
Copyright © 2026 by Marta Krajewska • Copyright © 2026 by Monika Maciewicz
Copyright © 2026 by Magdalena Wolff • Copyright © 2026 by Justyna Hankus
Copyright © 2026 by Franciszek M. Piątkowski • Copyright © 2026 by Marcin Sintera
Copyright © 2026 by Grzegorz Gajek • Copyright © 2026 by Łukasz Malinowski
Copyright © 2026 by Paweł Majka • Copyright © 2026 by Witold Jabłoński
Copyright © 2026 by Joanna Malita-Król

Copyright © 2026 for the Polish edition by Wydawnictwo KobiECE
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Droga Czytelniczko, Drogi Czytelniku, pamiętaj, że zbiór ten – mimo nawiązań do historii – należy do gatunku slawic fantasy i nie jest w żadnym stopniu publikacją naukową.
Baw się dobrze, wędrując przez światy stworzone przez Autorki i Autorów!

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.

Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2026
ISBN 978-83-8417-397-8

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl





Kim jest Mokosz?

Mokosz zwykła przynosić więcej pytań niż odpowiedzi, jak to już z bóstwami słowiańskiego panteonu bywa. Wystarczy przyrzeć się jej imieniu. Tropów etymologicznych mamy co najmniej kilka, od sanskrytu, przez grekę, aż po nazwę jednego z fińskich plemion. Najbardziej prawdopodobne wydaje się powiązanie imienia bogini z prasłowiańskim określeniem na miejsce mokre czy też na błoto. To z kolei łączy Mokosz z płodną wilgocią, a konkretnie – z ziemią. I właśnie tak, jako Matka Ziemia, zazwyczaj kojarzy się ją w najbardziej powszechnym rozumieniu. Jest tą, która wydaje z siebie plony.

Historyczne ślady Mokoszy odnajdziemy z pewnością na wschodzie Słowiańszczyzny. Jest jednym z bóstw, uczczonych posągami w Kijowie pod koniec X wieku przez księcia ruskiego, Włodzimierza I. Mokoszowy wizerunek nie przetrwał długo, bo gdy Włodzimierz przyjął chrześcijaństwo, posągi bogów dawnej religii obalono. *Powieść lat minionych*, słynny ruski latopis spisany w XII wieku, wskazuje wszystkie postaci z kijowskiego panteonu. To Perun, Chors, Daźdbóg, Strzybóg i Simargł oraz Mokosz, jedyna bogini wśród nich. Inne ruskie źródła wymieniają Mokosz jednym z tchem razem z wiłami, postaciami iście demonicznymi. Jej imię wspomina się także tytułem potępienia praktyk nieliczących z chrześcijańską wiarą. Wymowne *Słowo św. Grzegorza Teologa o tym, jak poganie kłaniali się bożkom* wspomina o ludziach, którzy nawet po przy-

jęciu chrztu modłą się potajemnie „Perunu i Chorsu, i Mokoszy i wiłom”. Mokosz z pewnością zatem pojawia się w źródłach, ale czy znała ją cała Słowiańszczyzna w dokładnie takiej samej postaci? Czy w ogóle była boginią? Jerzy Strzelczyk ostrożnie wysuwa niepewny wniosek, że Mokosz mogła stać wśród bóstw niższego rzędu, czyli wśród demonów. Niektórzy natomiast próbują odnaleźć ślady neolitycznej Wielkiej Bogini Matki w słowiańskiej kulturze. Włoski badacz Evilo Gasparini oręduje za matrylinearyzmem (czyli liczeniem pochodzenia w linii żeńskiej) u Słowian. A skoro matrylinearyzm, to i matriarchat, i konieczność istnienia Bogini. Czy była nią Mokosz? I znów pytanie bez jasnej odpowiedzi. Natomiast folklor północnoruski podpowiada, że Mokosz miała pod swoją opieką sferę kobiecą, w tym czynności związane ze strzyżeniem owiec i przedzeniem lnu.

Mokosz może poszczycić się posiadaniem krewniaczek w innych panteonach, jak Anahita (też ją zresztą spotkamy w jednym z opowiadań z niniejszego tomu), irańska bogini związana między innymi z płodnością, wodą i uzdrawianiem. W swoim własnym słowiańskim kontekście Mokosz z kolei nawiązuje relacje z Perunem. Niektórzy badacze widzą w bogini właśnie małżonkę Peruna Gromowładnego, i to nawet ukaraną za zdradę i zesłaną wskutek tejże zdrady z niebios do ziemskiej domeny. Te skojarzenia Mokoszy z ziemią pozostają najważniejsze. Postrzeganie ziemi jako matki należy do najbardziej archaicznych przedstawień i najwcześniejszych stadiów rolnictwa, jak zauważa Aleksander Gieysztor. Mokosz jako taka może stanowić odbicie tego prastarego kultu. Staroruskie określenie *mat' syraja zemlja*, „matka ziemia wilgotna”, a także zachodniosłowiańskie „Święta Ziemia” głęboko zakorzeniło się w kulturze ludowej. Wilgoć powiązana z płodnością dobrze wpasowuje się w rozumienie ziemi jako matki. Matka, która jest Ziemią, i Ojciec, który jest Niebem – tę boską parę spotka-

my w niejednej mitycznej opowieści. Andrzej Szyjewski zauważa, że ziemia oznacza dla Słowian tę, która daje płodność i moc życia, która rodzi roślin dzikie i uprawne: zioła i zboża. Działalność rolnicza, jak oranie pługiem czy sianie zbóż, może być zatem rozumiana jako symbol stosunku z płodną Ziemią. Podobnie piorun i deszcz – zwłaszcza pierwszy wiosenny piorun – można interpretować jako zapłodnienie matki-ziemi przez jej boskiego niebiańskiego małżonka. Z drugiej strony, wbijanie do niej czegokolwiek zbyt wcześnie podlegało tabu. Nawet bicie ziemi czy wrywanie trawy podlegało zakazom. Pisze o tym Kazimierz Moszyński, przywołując napomnienia rodem z Rusi: „Grzech bić ziemię, ona jest naszą matką”.

Trudno przecenić znaczenie ziemi dla Słowian na przestrzeni dziejów. Szacunek do niej jako do matki, która rodzi, zachował się w obyczajach w różnych stronach Słowiańszczyzny. Na ziemię nie wolno było pluć czy jej kopać, a przed oraniem należało ją ucałować. Za nieumyślny upadek na ziemię powinno się było przeprosić. Na ziemię przysięgano, kładziono na niej chorych, a dziurę w niej wykopaną uważano za usta, które szepczą rady i przepowiadają przyszłe dzieje. Pojawia się też w klątwach: mogła pochłonąć czy pożreć przekłętą osobę albo odwrotnie, odmówić jej przyjęcia w myśl przekleństwa „Bodaj cię święta ziemia nie przyjęła!”.

Rozumienie Mokoszy jako bogini-matki, ściśle powiązanej z ziemią, obecne jest także dzisiaj w rodzimowierstwie słowiańskim. Jak pokazują badania Piotra Grochowskiego, to jedna z najważniejszych postaci w rodzimowierczym panteonie. Poświęca się jej osobne święto, zwane często Mokoszowym, obchodzone w drugiej połowie sierpnia. Rodzimowiercy widzą Mokosz zazwyczaj jako opiekunkę ludzi i uosobienie związku człowieka z ziemią. To matka-rodzicielka, odpowiedzialna z jednej strony za przyrodę i żyzną glebę, która wydaje plon, a z drugiej strony za ludzki wy-

miar płodności. Opiekuje się tym samym wszystkimi aspektami macierzyństwa oraz kulturowym wymiarem kobiecości razem z codziennymi pracami domowymi i podtrzymywaniem rodowej tradycji. Do ofiar składanych Mokoszy podczas rodzimowierczych obrzędów często należą mleko i chleb, reprezentujące pierwszy pokarm człowieka i połączenie płodności ziemi z domową pracą kobiet. Podczas modlitwy wyznawcy zwracają się do niej „matko, mateńko nasza” i śpiewają podczas obrzędów pieśni odwołujące się do wielu jej aspektów:

Sław się, Mokoszo
Topolo wysoka.
Sław się, Mokoszo
Koroną szeroka.
Mokoszo-prządko
Matko stuwrzecienna,
Tyś zawsze pełna
Dostatkiem brzemienna.
Z Twojej krynicy
Daj napić się wody
Sław się, Mokoszo
Z Tobą nasze rody.

W roku obrzędowym Mokosz pojawia się wielokrotnie, choć wiele rodzimowierczych gromad uważa, że w trakcie pory ciemnej – od jesiennych Plonów po wiosenne Jare Gody – bogini przebywa w domenie Welesa, pod ziemią, w zaświatach. Oznacza to, że ziemia wtedy nie jest płodna i pozostaje pozbawiona wilgoci. Mokosz powraca z Welesowego królestwa na wiosnę i jako matka-ziemia zostaje zapłodniona przez Peruna podczas pierwszej wiosennej burzy. Poza rodzimowierczym środowiskiem pojawiają też dziś jeszcze inne ujęcia Mokoszy, jak próba wpasowania jej w ramy triady bogiń na wzór wiccańskiej Potrójnej Bogini – gdzie Dzie-

wanna reprezentuje pannę/dziewczynę, Mokosz matkę, Marzanna zaś staruchę.

Historycznie, we współczesnej praktyce rodzimowierczej, a także w kulturze popularnej: Mokosz ujawnia się w nich na różne sposoby. Gdy piszę te słowa, dla utrzymania odpowiedniej atmosfery towarzyszy mi świeca „Mokosz”, niosąca słodki aromat lipy i rumianku. Mokosz „matronuje” dziś także innym produktom, jak choćby kosmetykom, co opiera się na skojarzeniu z kobiecością, naturą, ziołami. Natomiast na karty literatury pięknej wkroczyła już wcześniej, choćby ingerując w życiowe wybory niejkiej Gosławy Brzózki, szeptuchy-in-spe. Autorzy i Autorki opowiadań z niniejszego tomu łączą mityczną przeszłość Mokoszy z jej teraźniejszością i przyszłością (w tym ostatnim przypadku – wręcz apokaliptyczną!). Sięgają po alternatywne ujęcia wydarzeń znanych nam z historii, zagłębiają się w dynamikę aktywizmu klimatycznego, przywołują postaci, które polubiliśmy we wcześniejszych powieściach czy mitycznych historiach. Czasem Mokosz osobiście pojawia się w opowiadanej historii, czasem jest tylko odległym bóstwem, do którego modlitwy wnoszą bohaterowie (a częściej: bohaterki) opowiadań. Oblicza Mokoszy w niniejszym niezwykłym zbiorze opowiadań odpowiadają naszej – wciąż niepełnej, niestety – wiedzy na temat tej bogini w Słowiańszczyźnie. Jawi się jako Bogini-Matka-Ziemia, bogini wilgotnej płodnej ziemi, opiekunka kobiet, która w swojej domenie sprawuje pieczę nad naturą, ale i nad tkackim rzemiosłem. Niech wszystkie twarze bogini na stronach tej książki przyniosą Czytelnikom i Czytelniczkom inspirowane odpowiedzi na pytanie: kim jest Mokosz?

Joanna Malita-Król, kulturoznawczyni i religioznawczyni
z Instytutu Religioznawstwa UJ, autorka m.in. książki
W rytualnym kręgu. Opowieść o współczesnych poganach w Polsce



foto. Bratki Studio

Aleksandra Seliga

Pisarka, dziennikarka i literaturoznawczyni, doktor nauk humanistycznych. Autorka trylogii Gołoborze oraz współautorka dylogii Historie z Etherton. Laureatka Nagrody Specjalnej w konkursie Fantastycznie Utalentowani za „fantastycznie słowiańską fantastykę” oraz plebiscytu SLAVNI za najlepszy słowiański audiobook. Autorka książek i artykułów popularnonaukowych i monografii naukowych, promotorka kultury słowiańskiej.

Na Uniwersytecie Łódzkim prowadzi badania nad XIX-wieczną fascynacją Słowiańszczyzną oraz zarządza studentów miłością do literatury tego okresu. Po pracy tworzy opowieści inspirowane dawnymi wierzeniami, mitologią i folklorem. W podcaście *Retro Slavic Fantasy* dzieli się ciekawostkami na temat kultury słowiańskiej i folkloru.

*Jeżeli nocną przybliżysz się doba
I zwrócisz ku wodom lice:
Gwiazdy nad tobą i gwiazdy pod tobą
I dwa obaczysz księżyce.*

Adam Mickiewicz, *Świtez*

Matki Boskiej Roztwornej

9 6 6 rok

Młoda kapłanka biegła co sił w nogach. Pędziła, po drodze mijając gęsto zabudowane ulice Kruszwicy, gdzie drewniane chaty kuliły się do siebie bliźutko niczym dzieciaki zbite w gromadkę. Wiosenne roztopy spływały w dół drogi, która miejscami – tam, gdzie formowały się najgłębsze kałuże – wyłożona była drewnianymi kładkami i chrustem. Wiązka nie zważała na fakt, że niekiedy jej stopy nie trafiają na kładkę i wpadają wprost w lodowate błoto. Białą sukienkę też miała już do połowy ubrudzoną. Skręciła teraz w lewo, zostawiła za plecami główne zabudowania książęcego grodu i doszła na peryferia z ubogimi, rozpadającymi się chałupami rybaków i wyrobników. Wreszcie minęła wał, który okalał całe miasto, broniąc go przed najazdami obcych – i dostała się nad brzeg jeziora Gopło, gdzie dostrzegła cel szaleńczego biegu. Właśnie tutaj, na największej wyspie zwanej Potrymionkiem, znajdował się chram Bogini Mokoszy. I to nie byle jaki, a najstarszy i największy na ziemiach Goplan, Polan i Mazowszan. Wiązka zatrzymała się, by złapać tchu. Zgięła się wpół i oparła dłonie o kolana, starając się w kilku dużych haustach uzupełnić zapas brakującego w płucach powietrza. Stąd zauważyły ją pozostałe kapłanki: niektóre wracały właśnie z lasu

z zapasem świeżej oskoły, którą od kilku dni można już było zbierać z brzoź, inne niosły kosze wypełnione rybami z jeziora, otrzymane w darze od okolicznych mieszkańców jako zapłata za pomoc w leczeniu lub odebraniu porodu. Jedna ze starszych kapłanek, sucha, wysoka Sięgniewa o wąskich ustach i siwiejących, ciemnych włosach, podeszła do Wiączki i złapała ją mocno za przedramię, krzycząc przy tym:

– Skąd tak pędzisz, dziewczyno? Miałaś dzisiaj pomagać Domasławie przy zwierzętach! Jak się Mateczka Bogumiła dowie, żeś znowu gdzie pocięła, każe złoić skórę!

– O, kochana pani Sięgniewo, wybacz, ja właśnie do niej biegnę – wydyszała Wiączka. – Byłam w Kruszwicy... Słyszałam straszne wieści... Podśluchałam! Muszę przekazać! – Wyrwała się i już pomknęła dalej, nie oglądając się za siebie.

Aby dostać się do chramu, trzeba było wsiąść do wąskiej, dębowej dłubanki (których kilka zawsze kołysało się przy drewnianym pomoście), złapać za wiosło i popłynąć przez spokojne, turkusowe wody jeziora, nad którymi unosiły się mgły. Gdy Wiączka dobiegła do Gopła, nie zwolniła, tylko pognała wzdłuż brzegu, mijając kolejne kapłanki stojące na wąskiej plaży. Jezioro zdawało jej się ogromne, potężne i święte. Od niepamiętnych czasów dostarczało pożywienia tym, którzy pobudowali liczne osady rozsiane wokół jego rozległych wód. Ale bywało też niebezpieczne. Odbierało życie. Pływające w nim stwory kusily i mamily wędrowców. Na szczęście obecność kobiet oddanych w służbę Bogini przyczyniała się do utrzymania kruchej równowagi.

Wiączka wpadła na pomost, zręcznie rozsuptała węzeł jednej z łodzi i wpackowała się do środka, łapiąc za wiosło. Drewniana dłubanka oddalała się od brzegu, mknąc przez spokojne, rozległe wody, nad którymi unosiła się półprzezroczysta mgiełka. Po pewnym czasie dziewczyna zbliżyła się do wyspy, która zawsze zdawała

się magicznie wyłaniać spod powierzchni. W centralnym miejscu, otoczony prastarymi, rozłożystymi wierzbami i olszami o czarnych pniach, stał chram kapłanek Bogini Mokoszy, w którym Wiączka żyła od kilku wiosen, oddana przez rodzinę ze względu na „widzenia”. W niektórych miejscach po jeziorze pływała jeszcze kra, ale szybko topniała, bo Matka Ziemia otwierała powoli swe podwoje, ogrzewana i zachęcana wiosennym słońcem, jak kuszona przez wybranka młoda dziewczyna. Wiączka mijała wyrastające tu i tam trzciny i pałki wodne, po kilku miesiącach zimy zeszkłe i pożółkłe, połamane, wątłe, czasem jeszcze przyprószone resztkami śniegu. Uważała, by łódź nie utknęła w szuwarach. Wreszcie dobiła do brzegu, gdzie krzątało się kilkanaście kapłanek. Oderwane od swoich zajęć, rzucały jej spojrzenia – niektóre pełne zainteresowania i sympatii, inne wyrażające dezaprobatę, a nawet oburzenie. Coś do niej krzyczały, pytały, lecz zignorowała je. Wdrapała się po usypanym wzniesieniu, aż dopadła do wielkich, bogato zdobionych, teraz szeroko rozwartych drzwi chramu. Wewnątrz nieustannie panowały półmrok i cisza. Dziewczyna przedko minęła sieni, w której zawsze stały beczki wypełnione zbożem i dzbany miodu, wzdłuż belek suszyły się pachnące zioła i przewieszzone były rozmaite amulety, skóry, rogi i pazury. W nozdrza uderzył ją zapach dymu – pośrodku płonął wieczny ogień, a tuż za nim znajdowała się drewniana rzeźba Bogini.

Była pewna, że spotka tu Mateczkę Bogumiłę – i nie myliła się. Stara kapłanka klęczała na klepisku, wpatrzona w ogień. Nie odwróciła się do Wiączki. W świetle płomieni padających z ogniska jej twarz wyglądała niepokojąco, przypominała kamienny posąg o złowieszczym spojrzeniu. Dziewczyna straciła cały animusz. Nagle to, że tak tutaj pędziła, wydawało jej się wyjątkowo głupie i szczeniackie. Ale przecież musiała powiedzieć Mateczce, czego się dowiedziała...

– Mateczko – zaczęła.

– Sława Mokozy – przerwała jej kapłanka.

– Sława Mokozy – poprawiła się Wiączka. Zapomniała, że witają się tutaj pozdrowieniem Bogini, po którym dopiero mogą przejść do innych spraw. – Mateczko, byłam w Kruszwicy. Przyносяąc straszne wieści! Mieszko, władca zjednoczonych plemion, zdradził Starych Bogów. Uległ tej żmii, Dobrawce, i zgodził się na krzest!

Bogumiła wreszcie na nią spojrzała, lecz Wiączka nie potrafiła zinterpretować tego wzroku. Stara wciąż była dla niej nierozwiązaną tajemnicą. Mądrą, rozważną jak nikt inny, inspirującą, pobudzającą do działania, do myślenia – tak. Mistrzynią. Ale przyjaciółką? Chyba za bardzo trzymała wszystkie uczennice na dystans, by mogły w ten sposób ją postrzegać.

– Dlaczego byłaś w Kruszwicy, dziecko? – spytała Bogumiła. Podała Wiączce woreczek z ziołami, które należało wysypać do ognia jako żertwę. Zapachniało trochę słodko, trochę ciężko i gryząco.

– Rano usłyszałam, jak rybacy mówią, że wojowie z księżęcej drużyny zbierają się na naradę, że przybędą Leszek, Bolesław, Racimir... – ucięła.

– Taaak? – spytała przeciągle Bogumiła.

– No, tom pomyślała, że pójde podłuchać.

– I zamiast do swoich obowiązków, udałaś się do grodu. – Mistrzyni kapłanek pokiwała głową. – Oj, Wiączka, Wiączka, Mateczka Mokozy wlała za dużo ciekawości w twoje lędźwie, ale cóż, nie winię cię, wszyscy jesteśmy tacy, jakich nas Bogowie ulepili.

– Przycupnęłam sobie na skraju placu wiecowego i słuchałam. Oj, straszne oni rzeczy mówili! Pierwsze, że w tym roku po Jarych Godach mają do Gniezna przybyć goście od Czechów, od Niemców i może nawet z samego Rzymu! Drugie, że się Mieszko będzie wtedy chrzczył ze swoim orszakem i wszystkimi księżętami z dru-

żyny, z ich rodzinami, z całym dworem! – Wiączka czuła, że z oburzenia coraz bardziej podnosi głos. Już prawie piszczała. – A trzecie, że potem wszyscy, wszyscy ciutcy w kraju mają to samo zrobić, że będą chramy Starych Bogów niszczone, kąciny, kupiszcza, święte gaje! Że... – Urwała i rozplakała się. Przez łzy spoglądała na rozmazany posąg Bogini, która zdawała się stać cicha, niezmienna, niewzruszona, wieczna.

– Tak – powiedziała spokojnie Bogumiła. – Tak, spodziewałam się tego.

– Jak to? – Wiączka otworzyła szeroko oczy. – I co my mamy teraz zrobić? Przecie przed Kupalnocką miały przyjść dziewczynki na wtajemniczenie, mieliśmy wielkie święto odprawić, jak co roku... Możesz tak spokojnie tu siedzieć, Mateczko, kiedy już po pełni Chorsa tamte krystiańskie chwosty przyjdą i nas pozabijają, zniszczą chram? Wszystko może się zmienić, a my mamy po prostu po oskołę do lasku chodzić jak jakie ślepe dzieci?

– Dosyć – przerwała jej Bogumiła. – Nie krzycz na mnie, dziecko, bo nie godzi się podnosić głos na mistrzynię kapłanek. Nie zarzucaj mi też gnuśności i głupoty, wielce mnie tym drażnisz. Najlepiej idź teraz do kuchni i pomóż siostrze przygotować posiłek, skoroś opuściła wszystkie poranne obowiązki. A gniotąc ciasto na podpłomyki, pozbądź się całego gniewu, dziecko. Niech się powygniata razem z mąką i solą. Odejdź!

– Ale... – Wiączka nie chciała być odesłana do kuchni. Chciała wiedzieć, co będzie dalej z chramem, z jej przyjaciółkami i nauczycielkami, ze Starą Wiarą.

– Powiedziałam: odejdź – powtórzyła Bogumiła, a wcześniejsza łagodność w jej głosie zupełnie zniknęła, zastąpiona rozdrażnieniem i szorstkością, której Wiączka nie słyszała od czasu, gdy jako dziesięciolatka upiła trochę miodu przeznaczonego na żertwę w świętym ogniu.